www.ateny.deon.pl
BOŻE NARODZENIE
Nr 7 / 2011

EKG

PULS PARAFII SERCA CHRYSTUSA ZBAWICIELA

PARAFIA SERCA CHRYSTUSA ZBAWICIELA
MICHAIL VODA 28 -ATENY- 210 6635 911

BOŻE NARODZENIE

Najlepsza odpowiedź na kryzys

projekt okładki – Darek Niemiec – designdarek@gmail.com

dzieci Boże

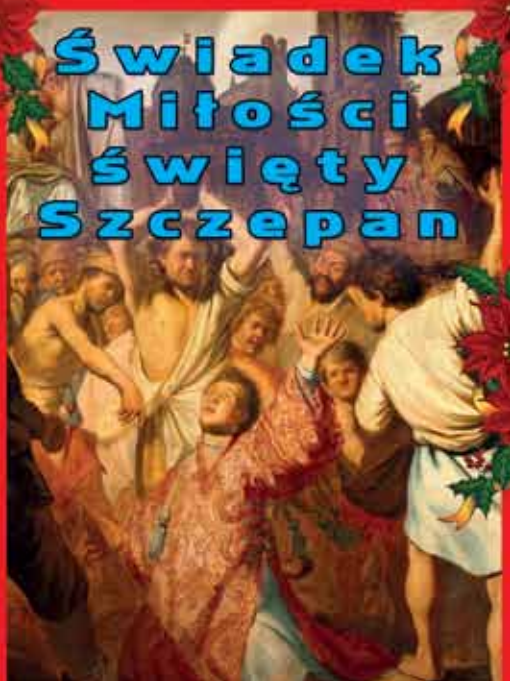

Świadek Miłości święty Szczepan

Święta na szklanym ekranie

Dialogowe małżeństwo

Najlepsza odpowiedź na kryzys

To Boża odpowiedź – Boże przyjście, które wyznajemy i rozważamy w tym czasie: wcielenie Syna Bożego, Jego narodziny i powtórne przyjście w chwale. Dla nas, wierzących w Chrystusa i przeżywających wszelkiego rodzaju kryzysy, nie ma i nie może być innej odpowiedzi. Czy Boże Narodzenie jest kryzysowe?

Tak, bo Jego przyjście jest kryzysem dla nas wierzących. Bóg przychodzi do nas, by być Emanuelem, Bogiem z nami. Przybywa jak dwa tysiące lat temu do ziemi udręczonej, zdeptanej, wykorzystanej. Zstępuje na ziemię, przez którą przetaczają się kryzysy, przelewają fale wojen, nienawiści i wywołanych nimi migracji. Przychodzi do swoich i pragnie zamieszkać na stałe w naszych wspólnotach. Chce usiąść i ogrzać się przy naszych ogniskach domowych. Pragnie zakorzenić się w naszych sercach.

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało między nami.
Przyszło do swoich,
a swoi Go...

(Ewangelia wg św. Jana)

Czy Boże Narodzenie ma być kryzysowe? Tak! Niech będzie kryzysowe. Niech wstrząśnie nami to, do czego zdolny jest Pan Bóg dla człowieka i wszechświata. Nie połamie, a ułoży i uporządkuje codzienność, w której żyjemy.

W kolejnym numerze EKG prezentujemy świadectwa o możliwym życiu w kryzysie i o owocach zjednoczenia z Bogiem. Jest świadectwo o modlitwie pośród kłopotów, drugie o przechodzeniu przez trudności małżeńskie z Bogiem pod rękę. Ojciec Marcin Baran rekolekcjonista adwentowy dzieli się swym doświadczeniem życiowym. A w szkole św. Ignacego uczymy się od tego Mistrza trzech prostych, a jakże praktycznych reguł w podchodzeniu do trudnej codzienności. Ojciec Tomasz Oleniacz spogląda na tajemnicę Bożego Narodzenia z ekranu telewizora. Młodzież podsumowuje mijający rok dzieląc się spotkaniami z Bogiem i rówieśnikami w kraju i za granicą. Warto zobaczyć, iż pomimo, a ściślej rzecz ujmując w kryzysie, którego doświadczamy dokonują się też dobre, Boże rzeczy, dzięki którym zbliżamy się do domu Ojca, z którego wyszedł Syn, aby nas z powrotem przyprowadzić. Warto, jak to padło w świadectwie, dziękować, bo dziękczynienie prowadzi do uwielbienia, oddania chwały i czci Bogu, a to wszak jest celem człowieka.

W imieniu własnym i całej Redakcji pragnę podziękować wiernym Czytelnikom naszej parafialnej gazety!

o. Robert Więcek SJ

EKG. Puls Parafii Serca Chrystusa Zbawiciela w Atenach.
Redaguje zespół: o. Robert Więcek SJ (redaktor naczelny), s. Agnieszka Eltmann MChR,
o. Kazimierz Faron SJ, o. Krzysztof Homa SJ, Katarzyna Makuła, Dariusz Niemiec-grafika i skład.
Adres redakcji: ul. Michail Voda 28, 104-39 Ateny, tel. 210.8835.911, e-mail: ekg.ateny@gmail.com
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów oraz zmiany tytułów.

Świadek Miłości – święty Szczepan

Boże Narodzenie to piękny okres w życiu Kościoła. Cały chrześcijański świat wychwala Bożą miłość w Jezusie Chrystusie, który przez Wcielenie w ludzką postać objawił się jako Zbawca każdego człowieka i całej ludzkości. On stał się Człowiekiem po to, aby nas przebóstwić i abyśmy stali się godni uczestnictwa w Jego chwale i w Jego Bóstwie. Te Narodziny były wyjątkowe i po to, aby każdy człowiek mógł się narodzić dla Nieba.

Narodzeni dla nieba

Właśnie w drugi dzień świąt Kościół świętuje owe drugie narodziny do szczęścia wiecznego, przypominając postać św. Szczepana. Ważne są narodziny każdego człowieka na ziemi i dobrze że świętując obchodzi się również kolejne rocznice urodzin, gdyż takie rocznice przypominają (powinny przypominać), że każdy urodził się po to, aby się zbawić, aby urodzić się dla nieba, tak jak urodził się dla niego wspominany w tym miesiącu św. Szczepan. On nie bał się ludzi, lecz z odwagą i męstwem głosił naukę Jezusa Chrystusa, pomimo że wielu jemu się sprzeciwiało i doprowadziło poprzez ukamienowanie do jego męczeńskiej śmierci. Ale dla niego to nie była śmierć. To były nowe narodziny do wieczności, do szczęścia jakiego na ziemi nie ma. Podczas kamienowania znamienne były jego ostatnie słowa jak to opisuje autor Dziejów Apostolskich: Tak kamienowali Szczepana, który modlił się: Panie Jezu, przyjmij ducha mego! A gdy osunął się na kolana, zawołał głośno: Panie, nie poczytaj im tego grzechu! (Dz 7, 59-60). Te słowa były powtórzeniem modlitwy samego Zbawiciela, który na Golgocie rodził do nowego życia całą ludzkość.

Nauka ujęta jednym słowem

Przeżywając ten świąteczny czas Bożych Narodzin przypomnijmy sobie również o tym, że mamy narodzić się powtórnie i te drugie „narodziny" dokonują się poprzez dobre życie na ziemi. A tego dobra uczy właśnie Jezus Chrystus, który w swojej Ewangelii zawarł to wszystko, co służy nauce miłości i niesie pokój serca. Albowiem cała Jego nauka streszcza się w jednym słowie: miłość.

Święty Szczepan właśnie w tę miłość uwierzył i dla tej Miłości poświęcił własne ziemskie życie, aby zyskać życie wieczne. Nie każdy to życie wieczne osiąga poprzez męczeństwo, bo do niego trzeba być wybranym. Każdy, kto jednak urodził się na tej ziemi,

⇨ ciąg dalszy na str. 14

Święta na szklanym ekranie

Fajny film wczoraj widziałem...

Okres Bożego Narodzenia to czas, w którym wszystkie dostępne nam telewizje będą zalewać nas „bożonarodzeniowymi" filmami. Będzie więc pewnie opowieść o Mikołaju, który złamał nogę i potrzebuje zastępstwa; albo o kłopotach sześciolatka, który w czasie Wigilii pozostaje sam w domu (i to przynamniej dwa razy). Jeszcze gdzieś indziej pokażą być może historię człowieka, który podróżował w czasie by zobaczyć trzy różne wieczory wigilijne. W tych bardziej „pobożnych" kanałach znajdzie się nawet jakaś opowieść o Trzech Królach, którzy wędrowali w poszukiwaniu Mesjasza przeżywając wiele niesamowitych przygód. Każdy na pewno znajdzie coś dla siebie. A jeśli nie, to na półce z filmami pod naszym telewizorem, lub w wypożyczalni płyt DVD, czy może choćby w kolorowym tygodniku z modą z pewnością znajdzie się jakiś miły, familijno–świąteczny film, coś godnego „wrzucenia na oczy" (jak mawiał jeden z moich współbraci) w czasie tych uroczystych dni.

Co bardziej uduchowieni członkowie rodziny wpadną na chwilę w „święte oburzenie", że w czasie Świąt zamiast patrzeć na szopkę wszyscy gapią się w telewizor. Ale gdy po chwili nie znajdą posłuchu to może i sami dadzą się wciągnąć i ponieść przez urok i magię szklanego – czy może już nawet plazmowego – ekranu.

I tak miło i rozrywkowo przebiegnie nam ten czas. Pewnie mógłbym się zżymać na takie spędzanie Bożego Narodzenia. Nie zmieni to jednak magiczno–telewizyjnej rzeczywistości. Nie zmieni, bo może nie do końca wiemy, co tak naprawdę się stało ponad 2000 lat temu w Betlejem i dlaczego ten czas jest tak waży. Tak przyzwyczailiśmy się do tego, że „Bóg się rodzi", że chyba przestało nas już dziwić to, co śpiewamy w kolędzie, że oto „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami".

Opowieść nie całkiem wigilijna

Wróćmy jednak do filmów, bo, jak już nie można inaczej, to i przez nie Bóg może czasem do nas przemówić. Przynajmniej do mnie przemówił. I nie był to wcale film religijny. A już na pewno nie oglądany w czasie tych czy innych świąt. Widziałem go przed kilku laty. Było to na tyle dawno, że nie pamiętam już nawet tytułu. Wiem na pewno, że był amerykański (jak większość wyświetlanych u nas filmów), i że był zabawny. Jednak co ważniejsze to fakt, że choć nie pojawił się w nim nawet na moment wątek religijny, choinka czy choćby świąteczna atmosfera, powiedział mi sporo o tym, co najbardziej istotne w prawdzie o narodzinach Boga wśród nas.

Film opowiadał historię bogatego przedsiębiorcy, który założył się z innym milionerem o to, że zdoła przeżyć kilka dni w slumsach. W ustalonym czasie wszedł przebrany za żebraka do wyznaczonej dzielnicy: bez pieniędzy, kart kredytowych, komórek czy choćby jakiegoś dokumentu tożsamości i rozpoczął swoje „ubogie" życie. Wszystko go złościło, wszystko denerwowało, wszystko było nie takie, jak w jego „normalnym" świecie. Ale powtarzał sobie, że za kilka dni koszmar się skończy i zdobędzie upragnione tereny pod nowe inwestycje (co było stawką zakładu). Wizja upragnionego zysku dodawała mu sił. Spotykając innych ludzi nie nawiązywał z nimi kontaktu, ponieważ – w jego opinii – nie dorastali mu nawet do pięt. Poza tym nie chciał się wiązać z kimś, kogo za kilka dni miał nadzieję nie spotkać już nigdy więcej. I choć wyglądał jak nędzarz i prowadził ubogie życie, grał jedynie rolę biedaka, w którą się wcielił na krótko.

Nasz bohater nie wiedział jednak, że w trakcie swojej nieobecności jego partner postanowił przejąć cały jego majątek. Przekonał akcjonariuszy i sąd, by uznali go za niepoczytalnie

chorego i odebrali prawo do wszystkiego, co posiadał. Jako dowód utraty zmysłów opowiedział o życiu żebraka w dzielnicy slumsów ich dotychczasowego szefa (przemilczając sprawę zakładu).

I tak oto w jednym momencie nasz milioner stał się rzeczywistym biedakiem. Już nie grał roli nędzarza, lecz rzeczywiście nim się stał. Teraz, kiedy był taki sam jak inni jego towarzysze niedoli, kiedy jedynym jego bogactwem było jego człowieczeństwo, mógł w pełni z mimi się spotkać: rozmawiać, czasem płakać, a czasem śmiać się prze łzy. Dopóki udawał kogoś, kim nie był, jego relacje z innymi były tylko pozorne. W momencie, gdy naprawdę nic nie miał i stał się jednym z nich, wszystko zaczęło wyglądać inaczej.

Film, jak to zwykle bywa w filmach, szczególnie tych amerykańskich, kończy się happy end`em, którego nie zdradzę, by nie psuć zabawy tym, którzy się z nim zetkną.

On dla nas stał się ubogi

Ale gdzie tu miejsce – ktoś spyta – na Boże Narodzenie i jego Tajemnicę? No właśnie. Z tym narodzeniem Boga to trochę tak, jak z naszym bohaterem sprzed utraty majątku. Wiele osób sądzi, że Jezus wszedł w nasz świat tylko na chwilę, trochę tak jakby „przebrał się" za człowieka; że przeszedł przez ten nasz „łez padół" i jakoś wytrzymał, bo w perspektywie miał powrót do swojego dawnego, idealnego „niebieskiego" pałacu. Jakoś trudno nam uwierzyć, że kiedy Bóg raz stał się człowiekiem, kiedy narodził się w Betlejem, to już na CAŁE ŻYCIE, NA ZAWSZE. Bóg może się z nami spotkać tylko dlatego, że stał się NA ZAWSZE TAKI, JAK MY! Lub mówiąc precyzyjniej: my możemy się spotkać z Bogiem tylko dlatego, że On nieodwracalnie i w każdym calu stał się taki, jak my (oprócz grzechu).

Oto prawdziwy i największy Bogacz, Pan nieba i ziemi stał się z dobrej i nieprzymuszonej woli żebrakiem, aby nas zrozumieć, by się z nami spotkać, by nam przyjść z pomocą. W Jego przyjściu na ziemię nie chodziło o zakład, o nowe tereny pod budowę, czy o to, by zasmakować przez chwilę innego życia. Nie. Jemu chodziło o nas samych! Decyzja, którą podjął „przed wiekami", była decyzją „na wieki", na zawsze. Od tamtej nocy w Betlejem już nic nie może tego zmienić. Bóg stał się człowiekiem. Nie przybył do nas z krótką wizytą, jak przedstawiciele rządu na miejsce wielkiego pożaru, przejścia trąby powietrznej, powodzi czy innej tragedii. On – używając tego obrazu – DOBROWOLNIE i NA ZAWSZE staje się jednym z tych, których dotknęła taka tragedia.

Power Off

Kiedy o tym pomyślimy przez chwilę, kiedy ta prawda dotrze do naszej głowy i serca, nie pozostanie nam nic innego jak wcisnąć „Power Off" na pilocie naszego telewizora i stanąć z otwartymi ze zdumienia i zadziwienia ustami z powodu tak wielkiej miłości, która objawia się w Bożym Narodzeniu. Bo okazuje się, że takiej decyzji Boga nie można zrozumieć inaczej, jak tyko poprzez miłość.

To właśnie po to jest nam dany świąteczny czas Bożego Narodzenia. Można go spędzić przed ekranem nawet największego telewizora, który pod choinkę przyniesie Mikołaj. Tylko czy wówczas znajdzie się choćby chwila na refleksję, zadumę i… zdziwienie wobec tak wielkiej miłości?!

o. Tomasz Oleniacz SJ

W DOBIE KRYZYSU

Wywiad z o. Marcinem Baranem, jezuitą, który przybył do ateńskiej wspólnoty polonijnej z rekolekcjami adwentowymi.

Witamy ojca Marcina na greckiej ziemi. Pierwszy raz tutaj?

Fizycznie zdecydowanie tak. Jak na razie najbliżej Grecji znajdowałem się podczas mojego pobytu w Albanii przy okazji spotkania młodych jezuitów z Europy. Ale na ziemi, którą uznaje się za kolebkę naszej cywilizacji nie miałem jeszcze okazji postawić stopy. Bardzo się cieszę, że stało się to teraz możliwe.

Z wykształcenia jest Ojciec filozofem, tak więc zapewne spotkania z greckimi filozofami nie były Ojcu obce. Jak bije serce filozofa na ziemi, po której chodzili Platon i Sokrates?

I Arystoteles, nie sposób go pominąć! Serce bije mi tutaj mocno, ponieważ czuję się wielkim dłużnikiem wymienionych mistrzów i wspaniale jest móc stąpać po ziemi, po której kiedyś oni chodzili. Z każdym rokiem coraz bardziej widzę jak wiele im zawdzięczamy. Arystotelesa cenię sobie coraz bardziej ze względu na jego systematyczność i wnikliwość naukowca. Wykładając już drugi rok filozofię polityczną odkrywam coraz bardziej jego filozofię praktyczną, w której etyka jest nierozerwalnie związana z polityką.

Mówi się, że filozofia i teologia jakoś nie po drodze mają. Czy to prawda? Wszak Ojciec zajmuje się obiema dziedzinami wiedzy.

Filozofia cały czas pyta i nie zadowala się żadną odpowiedzią, a teologia odpowiedzi ma - objawione. W takim ujęciu mają trudności, żeby się zgodzić. Ale jest też inne ujęcie, tomistyczne, w którym filozofia przygotowuje grunt dla teologii. Wydaje mi się, że oba ujęcia nie są aż tak dalekie od siebie. Prawdziwa i dojrzała wiara nie boi się pytań, które mogą ją oczyścić i przyprowadzić jeszcze bliżej prawdy o Bogu i człowieku. To ciągłe filozoficzne pytanie pozwala wierzącemu odrzucać fałszywe i schematyczne wyobrażenia Boga. Musi jednak być połączone z prawdziwą pokorą, która zdaje sobie sprawę z tego, że Boga, człowieka i świata nasz umysł nie jest w stanie do końca pojąć. Wiara daje zaufanie do rzeczywistości wynikające z doświadczenia Boga, który za nią stoi. Filozofia może jedynie zaprowadzić na próg tego zaufania.

Jest Ojciec wykładowcą na jezuickiej Akademii „Ignatianum" i odpowiedzialnym za formację młodych jezuitów. Co powiedziałby Ojciec o młodym pokoleniu studentów?

Młode pokolenie ma z jednej strony bardzo duże szanse i możliwości, których wcześniejsze pokolenia Polaków nie miały. Europa i Świat stoi przed nimi otworem. Z drugiej strony te większe możliwości dla tak wielu ludzi sprawiają, że studia nie gwarantują automatycznie pewności w życiu zawodowym, jak to było dawniej. Coś za coś. Myślę jednak, że tak jest lepiej. Jestem przekonany, że kto dobrze wykorzystuje dane mu możliwości i rzeczywiście solidnie studiuje, będzie w stanie dużo osiągnąć. Pod warunkiem, że uda mu się, wbrew dosyć powszechnym tendencjom, studiować po to, żeby się rozwinąć, a nie po to, żeby dostać dyplom. Sam dyplom dzisiaj robi niewielkie wrażenie. Liczy się to, co człowiek sobą reprezentuje.

Czy Apostoł Paweł, który tak wiele uczynił na Areopagu ateńskim jest dla Ojca ważną osobą?

⇨

Jakże, bez św. Pawła, zrozumiałbym czym jest Kościół i odkrył lepiej kim jest Jezus Chrystus? Chciałbym mieć więcej z postawy Pawła, który całe swoje życie, wszystkie swoje siły i umiejętności poświęcił głoszeniu Ewangelii. Chciałbym też mieć więcej wiary jak jego wiara, którą pociągnął do Chrystusa tyle wspólnot rodzącego się Kościoła.

Przyjechał Ojciec z Krakowa. Co mówi się w Polsce o kryzysie greckim?

Przede wszystkim słysząc nie do końca jasne informacje o różnych strajkach i protestach nie jestem pewny czy uda mi się wrócić do Krakowa w zaplanowanym czasie. Kolejna rzecz, to odniesienie kłopotów Grecji do sytuacji w Polsce i zdziwienie, że nasz rząd tak ślepo pcha się do strefy euro, która przecież, jak widać na przykładzie Grecji, jest czymś tak bardzo niepewnym. Są też i tacy, którzy mówią, że Grecy po prostu żyli ponad stan i teraz ponoszą tego konsekwencje.

Przybył Ojciec do Polaków na obczyźnie. Jak postrzegana jest polonia grecka w naszej Ojczyźnie?

Szczerze mówiąc niewiele się o niej w Polsce słyszy. Ja wiem coś na jej temat z relacji jezuitów, którzy pracują i pracowali w Atenach.

Temat rekolekcji adwentowych Najlepsza odpowiedź na kryzys jest bardzo na czasie. Czy mógłby Ojciec w kilku słowach wyjaśnić go jeszcze raz?

Temat rekolekcji miał być przede wszystkim w dobrym znaczeniu "chwytliwy". Wasi duszpasterze uświadomili mi, że pierwotnie zaproponowany przeze mnie temat jest zbyt intelektualny i może nie trafić do adresatów. Wtedy pomodliłem się i pomyślałem nad tym, czego Polacy w Atenach mogą najbardziej potrzebować. Zagadnienie kryzysu narzuciło mi się samo, ponieważ jest ono bardzo aktualne. Skoro stało się ono częścią naszego życia, warto przeżyć je w dobry sposób, prześwietlić je światłem Ewangelii. Greckie słowo, od którego pochodzi powszechnie używane w językach współczesnych słowo "kryzys" oznacza "sąd". A temat sądu, sądu ostatecznego, to temat bardzo adwentowy. W końcu adwent nie jest po prostu przygotowaniem na obchodzenie świąt Bożego Narodzenia, ale jest czasem, w którym przypominamy sobie, że czekamy na powtórne przyjście naszego Pana. A to przyjście będzie połączone z sądem, z potężnym kryzysem całego znanego nam świata. Każdy nasz kryzys, który przeżywamy, osobisty, czy szerszy - społeczny, jest okazją do tego, żeby zapytać się czy moje życie zmierza w dobrym kierunku. Kiedy życie się dobrze układa, idzie do przodu, nie jesteśmy skłonni zadawać sobie pytań o to czy rzeczywiście wszystko w naszym życiu znajduje się na swoim miejscu. Bóg, Zbawiciel i Pan nie jest nam potrzebny, kiedy sami mamy nad wszystkim kontrolę. Dlatego dobrze, że przydarzają się nam kryzysy. Same w sobie są one trudnym przeżyciem, ale mogą stać się doskonałą okazją do tego, żeby dokonać sądu nad swoim życiem, ocenić co jest w nim dobre, a co złe. Kryzys jest szansą, żeby wyrównać drogi naszego życia, żeby przygotować się na przyjście Pana, które nieuchronnie nastąpi. W ten sposób kryzys, przeżywany we właściwy sposób, może być paradoksalnie czymś dobrym. Dzięki Łasce.

Urodzony w 1975 roku w Katowicach. Po maturze wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi. Filozofię studiował w Krakowie. Praktykę duszpasterską odbył w Parafii Kolejowej w Nowym Sączu oraz w apostolstwie powołań. Studia teologiczne odbył na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, a następnie uzyskał doktorat z filozofii w Monachium. Od 2009 roku mieszka w Krakowie i wykłada filozofię polityczną na prowadzonej przez jezuitów Akademii Ignatianum.

Dialogowe małżeństwo

W tym roku obchodziliśmy z trójką naszych dzieci 10 rocznicę naszego małżeństwa. Wszystko wydawało się być piękne i wspaniałe, a tu przyszedł na nas moment kryzysowy. Trudne doświadczenie, z którym ciężko nam było sobie dać radę. Jednak zawierzając je Panu Bogu udaje się, bo przecież Pan Bóg ma wyjście z każdej, nawet po ludzku rzecz biorąc beznadziejnej sytuacji.

Przez ten kryzys Pan jeszcze bardziej pokazał nam jak bardzo potrzebujemy, by zawierzać Jemu każdego dnia wszystkie sprawy, radości i smutki. Na nowo utwierdził w przekonaniu, że dialog jest podstawą w małżeństwie. Tak ważne jest, aby pomimo odmiennych zdań szukać tego, co łączy, wspólnie patrzeć w przyszłość. Pokazał jak wielką łaską jej to, co otrzymujemy od Niego, jak wielkim darem jest małżeństwo i rodzina. Jednocześnie rodziła się jeszcze głębsza pewność, że to nie wszystko, że Pan Bóg ma jeszcze dla nas wiele darów.

Po dziesięciu latach małżeństwa dostaliśmy prezent: zakochanie. Zakochałem się w żonie mimo, iż nasza miłość cały czas trwała. Ktoś powiedziałby, że zwariował ten Jacek, a ja dzwoniłem do Kasi kilka razy dziennie, dziesiątki wiadomości z komórki, kwiaty. Nawet jeszcze raz się oświadczyłem. Czyste szaleństwo. Wtedy zrozumiałem, że rolą mężczyzny jest dbanie o żonę, dowartościowywanie jej, zdobywanie każdego dnia i zapewnienie jej poczucia bezpieczeństwa.

Ja, Kasia, dzięki temu czułam się jeszcze bardziej kochana i dowartościowana. Przekładało się to na nasze relacje w rodzinie. Byłam spokojniejsza: mniej nerwów, więcej cierpliwości do dzieci. Kiedy przyszły choroby dzieci (najmłodszy syn w szpitalu, w tym samym czasie drugi syn z nogą w gipsie, a córa na antybiotyku) przepełniał nas pokój Boży.

Udawało nam się podejmować te trudne doświadczenia ufając Panu Jezusowi. Wtedy na nowo Bóg nas umocnił w prawdzie, że rodzina jest naszym najważniejszym powołaniem i że musimy mieć wszystko ułożone w rodzinie, abyśmy mogli służyć innym. W trudnych chwilach Pan Bóg pokazywał jak mocno nas kocha stawiając nam ludzi na drodze. Ludzi, którzy nas wspierali, modlili się za nas, pomagali materialnie. To dawało nam jeszcze większą pewność, że każdy trud, który podejmujemy przynosi owoce tylko wtedy, gdy go podejmujemy z Jezusem.

Po tych wszystkich trudnych doświadczeniach mieliśmy wspaniałe dwutygodniowe wakacje spędzone z kapłanem. Zachwycająca była możliwość uczestniczenia w codziennej Eucharystii. Na dzień dzisiejszy cieszymy się każdą chwilą spędzoną z rodziną. Jest ona ogromnym darem, o który trzeba dbać, ale nie samemu. Tylko z Bogiem i na Bogu rodzina jest silna.

Na koniec pragniemy wyznać, że Pan dał nam tak wiele i że wierzymy, iż da nam jeszcze więcej co wzbudza w nas wielką radość. Warto pokładać ufność w Panu!

Kasia i Jacek Urban

Kasia i Jacek z dziećmi

Bez dziękczynienia nie ma uwielbienia

Chciałam powiedzieć, że Pan przez cały tydzień pokazywał mi jak mało jest dziękczynienia w naszym życiu. Jak mamy Go wielbić kiedy nie widzimy, a raczej nie chcemy widzieć jak wielkie rzeczy dla nas czyni każdego dnia? Bez dziękczynienia nie ma uwielbienia.

Mnie to kiedyś pokazał na moim mężu. Ciągle mu powtarzałam jak bardzo go kocham aż któregoś dnia po prostu mnie zapytał: a za co ty mnie tak kochasz i wtedy uświadomiłam sobie, że tak naprawdę ja nie wiem za co go kocham, że są to tylko puste słowa. Dało mi to do myślenia. Zaczęłam się nad tym zastanawiać, zadawać pytania kim jest dla mnie, co takiego robi, że tak bardzo go kocham i wtedy tak naprawdę zaczęłam dostrzegać jego walory, wszystko to co dla mnie robi, jego miłość do mnie i jak bardzo się o mnie troszczy. To wszystko było we mnie, ale nie umiałam tego nazwać po imieniu trzeba mi było zajrzeć w głąb siebie, aby odkryć tę prawdę.

To samo dotyczy prawdy o tym, że Jezus jest moim Panem. Odkrywam każdego dnia Jego wielkość, Jego majestat, miłość i niezgłębione miłosierdzie, w którym mnie zanurza i którego ciągle potrzebuję. Widzę Jego troskę w codzienności, w trudnościach jest mi pokrzepieniem, w cierpieniu pocieszeniem, w upadku podniesieniem. Wiem, że to, co mam i posiadam i to, kim jestem Jemu zawdzięczam, mojemu wybawcy Jezusowi Chrystusowi.

Iwona

Budować na fundamencie (III)

Widząc jasno określony cel-zadanie-misję w naszym życiu i odkrywając, że to wszystko, co obok nas – ludzie, sytuacje, rzeczy, wydarzenia – służyć nam może do osiągnięcia tegoż celu, że możemy wyciągnąć z każdej z nich jakiś pożytek, przyszedł czas na wprowadzenie kilku pomocnych rad, które św. Ignacy umieścił w dalszej części Fundamentu. Są to rady bardzo praktyczne, a dokładnie stają się takimi, kiedy przetłumaczymy je na codzienne życie, codzienne wybory, codzienne podchodzenie do tego, co przynosi nam tu i teraz.

Patrząc na świat, który służy nam, a wobec którego musimy i my przyjąć postawę służby, takie oto słowa kieruje do nas Ignacy:

O tyle o ile

Człowiek ma korzystać z nich w całej tej mierze, w jakiej mu one pomagają do jego celu, a znów w całej tej mierze winien się od nich uwalniać, w jakiej mu są przeszkodą do tegoż celu. Wyznacznikiem używania (np. dzisiejszych zdobyczy techniki: telewizja, komputer, internet) jest ich pomocność w dążeniu do realizacji celu życia, którego osiągnięcie staje się źródłem szczęścia. Człowiek roztropny reflektuje, ćwiczy pamięć (by nie robić tych samych błędów dwa razy) i wie, co mu pomaga (korzystając z tego), a co mu jest przeszkodą (uwalniając się od tego). Regułę tę nazywamy o tyle, o ile. Trzeba nam jej w życiu codziennym. O tyle będę korzystał z danej rzeczy, o ile pomaga mi ona w byciu sobą (pamiętając, że bliźni tu się też mieści).

Ludzie obojętni czyli wolni

Wcale nie jest to łatwe! Wymaga to ogromnego wysiłku i częstych zmagań ze sobą. Jednak nie idzie o absurdalność w podchodzeniu do tej zasady. Nie mogę robić wielkich rozważań czy mam pić taki czy inny rodzaj mleka, jeść taki czy inny rodzaj pieczywa. Idzie o to, byśmy stawali się, cytuję Założyciela Towarzystwa Jezusowego ludźmi obojętnymi [nie robiącymi różnicy] w stosunku do wszystkich rzeczy stworzonych, w tym wszystkim, co podlega wolności naszej wolnej woli, a nie jest jej zakazane. No właśnie, w używaniu rzeczy, po wprowadzaniu w życie reguły o tyle, o ile, nie ma miejsca na rzeczy zakazane, bo odrzuca się je od samego początku, nawet nie stawiając sobie pytania o to, czy mogą być i na ile pomocne w osiągnięciu celu. Żadna zła rzecz nie pomoże nam w drodze do celu! Czasami mówimy spróbuję, a potem zobaczę. Ze złem nie można dialogować! Człowiek obojętny w pojęciu ignacjańskim to ten, który zwraca swe serce, myśl, oczy ku Bogu i od tego zwrócenia się (nawrócenia się) spogląda na wszystkie rzeczy stworzone. Jest wolny i rozumny. Jest wolny i mądry, bo korzysta z wolnej woli widząc to, co dobre i rozszerzając je wokół siebie. Wpatrując się w Boga, na Nim opierając swe życie, właśnie z tej perspektywy patrzy na to, co go spotyka i dlatego ze swej strony nie pragnie więcej zdrowia niż choroby, bogactwa [więcej] niż ubóstwa, zaszczytów [więcej] niż wzgardy, życia długiego [więcej] niż krótkiego, i podobnie we wszystkich innych rzeczach. To nie jest postawa rezygnacji, opuszczonych rąk. Jest to coś dynamicznego, żywego, poszukującego rozwiązań i pozostającego w rękach Pana! Ciągle przemawiać do nas mają słowa: Ufaj Bogu tak, jakby całe powodzenie spraw zależało wyłącznie od Niego; tak jednak dokładaj wszelkich starań, jakbyś ty sam miał wszystko zdziałać, a Bóg nic zgoła.

⇨

⇨ **Magis**

Ale tu nie kończy się nasza aktywność. Ignacy wskazuje drogę jeszcze pełniejszą. Nie wystarczy znać stworzeń i kierować się wobec nich regułą o tyle, o ile zachowując postawę obojętności. Człowiek Fundamentu idzie dalej: Trzeba pragnąć i wybierać jedynie to, co nam więcej pomaga do celu, dla którego jesteśmy stworzeni. Czyli nie tylko tyle ile muszę, ale to, co więcej, bardziej, głębiej. Bo jeśli mam wybierać, np. w sytuacji choroby, to szukam i wybieram to, co więcej pomaga w zwalczaniu choroby. Owo bardziej otwiera horyzonty dobra i jednocześnie pobudza naszą roztropną kreatywność i spontaniczność w pełnieniu woli Bożej. Człowiek Fundamentu nie zatrzymuje się na tym, co wystarczające. Pnie się w górę, zgłębia tajemnice napotkane. W każdej sytuacji odczytuje znaki czasu, poprzez które Bóg do niego przemawia. Jego życie staje się piękne, unika bylejakości, nie ślizga się po powierzchni.

o. Robert Więcek SJ

BAJKI NIE TYLKO DLA DZIECI

Zapomniane drzwi

Musiałem mieć wtedy około ośmiu lat, gdy odkryłem w domu mojej babci drzwi napawające mnie strachem. Znajdowały się one na górze, na strychu starego budynku. Były to zwykłe, brązowe drzwi z niepomalowanego drewna. Kilka razy byłem już z dziadkiem na strychu, ale tych drzwi jeszcze nigdy nie zauważyłem.

„Dziadku, skąd się wzięły te drzwi?" - spytałem. „Skąd się miały wziąć, one zawsze tutaj były" - odpowiedział dziadek dobrodusznie. Szukał wśród rupieci pustych butelek. „A dokąd one prowadzą?" - pytałem dalej. „Donikąd" - powiedział dziadek, zdmuchnął kurz z jednej butelki i postawi ją obok pozostałych w koszyku. „Donikąd? Ale to przecież niemożliwe. To znaczy: Kiedy się przez nie przejdzie, gdzie się wtedy znajdziemy?" „Nie można przez nie przejść". - „Zgubiliście do nich klucz?" - „Nie, one nie są zamknięte na klucz" - powiedział dziadek i uśmiechnął się. „Możesz je otworzyć, jeśli odważysz się zmieść te wszystkie pajęczyny". Podszedłem do tych drzwi, wyciągnąłem palec wskazujący i odsunąłem nim wszystkie pajęczyny zwisające z klamki. Coś jednak nie pozwalało mi dotknąć tej klamki, nacisnąć jej i otworzyć drzwi.

Tego wieczora długo nie mogłem zasnąć. Wciąż myślałem o dziwnych drzwiach prowadzących donikąd, których nie otworzyłem. Wreszcie jednak usnąłem i śniły mi się inne drzwi. Wystawała zza nich duża ręka i chciała mnie przez nie przeciągnąć. Wzbraniałem się ze wszystkich sił, krzyczałem i biłem pięściami, aż przyszła babcia i mnie obudziła. W ciągu dnia zapomniałem o tych drzwiach. Ale wieczorem w łóżku strach powrócił. I znowu miałem ten sam koszmarny sen, w którym pojawiły się ogromne drzwi. „Dzisiaj w nocy znowu krzyczałeś przez sen" - powiedział dziadek przy śniadaniu. „Powiedz mi, co się dzieje?" - „Boję się tych drzwi" -przyznałem się. „Drzwi?" - spytał dziadek, nie rozumiejąc. „Tych drzwi na strychu". Teraz zdawało się, że rozumie. „Tych drzwi, które chciałeś otworzyć, ale jednak tego nie zrobiłeś ?" - zapytał. „W takim razie jest tylko jeden sposób: Pójdziemy razem na górę i otworzymy je". Wziął mnie za rękę i razem weszliśmy na schody prowadzące na strych.

Przed drzwiami zatrzymał się. „Otwórz!" - powiedział. „Czy nie możesz ich ty otworzyć ?" spytałem. „Nie" - odpowiedział. „Jeśli ktoś się boi, to jest na to tylko jedna rada: trzeba strach przezwyciężyć. Jeżeli sam otworzysz te drzwi, wtedy już nigdy więcej nie będziesz się ich bał". Stałem przed drzwiami i wyciągałem rękę w kierunku klamki. Było to dla mnie śmieszne. Ale nie udało mi się otworzyć drzwi. Zaschło mi w ustach, moje dłonie drżały. Czułem krople potu na czole. „Dziadku, proszę, otwórz te drzwi" - prosiłem. Ale on potrząsnął przecząco głową. „Ty musisz sam to zrobić". Szybkim ruchem pociągnąłem klamkę w dół i otworzyłem drzwi: nie było za nim nic, tylko mur z czerwonych cegieł. „Udało ci się" - powiedział dziadek z ulgą. „Widzisz, jest właśnie tak, jak ci powiedziałem, te drzwi prowadzą donikąd". - „Ale dlaczego jest tutaj mur?" - „Wcześniej ten dom i dom sąsiadów były ze sobą połączone, przechodziło się z jednego strychu na drugi" - wyjaśnił dziadek. „Kiedy mój ojciec kupił ten dom, kazał zamurować drzwi. Dlatego teraz jest tutaj mur". Naturalnie jeszcze wiele razy się bałem, również jako dorosły. Ale recepta dziadka, że strach trzeba samemu przezwyciężyć, zawsze mi pomagała.

HIP-HOP EWANGELIA

„Nie pod korcem, lecz na świeczniku wystawia Pan Bóg swoich zawodników".

Na razie jest nas garstka, lecz będzie bez liku uwielbienia bojowników. Powoła Pan wszędzie i w całym kraju i oni będą tak jak na haju z powodu Ducha się zachowywać – imienia Pana wszędzie będą wzywać. Oliwa strumieniami będzie się lała i z ludzkich serc eksploduje chwała jak petardy na rynkach w sylwestrową noc o godzinie zero – to dopiero będzie moc. Wystąpi Pan Bóg w chwałach swego ludu pośród znaków wielkich i cudów i wszyscy ludzie będą się dziwili, z pragnieniem wielkim oczekuję tej chwili."

Kolah

Hip – hop to z pewnością balsam dla młodego raczej ucha. Specyficzna kompilacja rytmu i słów, za którą czasem trudno nadążyć. Siłą tej muzyki jest jej szczerość. Gadają tak jak jest. Często z tym gatunkiem kojarzy się raczej mało pozytywne wartości. Muzyka „ludzi ulicy", a więc nic, co uliczne nie jest jej obce. Stąd wiele płyt nosi znaczek ostrzegawczy – teksty przyprawiane są słowami daleko odbiegającymi od grzecznego kanonu.

I proszę bardzo – kolejny raz – dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Od kilku lat w Polsce intensywnie rozwija się Hip – hop inspirowany Nowiną Ewangelii. Prawie każdy z wykonawców ma tzw. „swoją historię", wspólnym mianownikiem jest to, że Jezus wkroczył mocno w ich życie, że dał się spotkać.

Takie zespoły jak Elohim, Royal Rap, Rymcerze, Full Power Spirit to w zasadzie kanon polskiej sceny, soliści tacy jak Arkadio, Frenchman, Kolah, Arci. Ich celem jest ewangelizacja – „nie showbiznes, lecz służba". Bez trudu te nagrania można znaleźć w internecie. Warto to zrobić – by zewangelizować samego siebie. Dobry utwór kołacze po głowie nie raz cały dzień – to już tylko krok do aktu strzelistego. W końcu każdy Mc's gada tak jak jest. A jest tak, że Jezus z miłości umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. I o tym właśnie rymują Boży zawodnicy.

„ratuj swoją duszę od wiecznego potępienia. Podejdź bliżej Światła, zobacz jak się wszystko zmienia. Poznaj Boży plan dla siebie i dla swej rodziny, ratuj swoją duszę, bo nie znasz dnia ani godziny (…) ja zaufałem, ja zrozumiałem, na własne oczy prawdziwe wielkie Światło ujrzałem"

Arci

„kilka słów nie pomoże mi uwierzyć, najpierw trzeba coś przeżyć, by móc to szerzyć (…) dla Boga piękne jest, gdy wkładasz serce w treść (…) wiem jak jest kojarzony dzisiaj chrześcijanin: chłopczyk do bicia z liścia, żeby zamilkł (…) coś mi tu nie gra, inną mam relację z Panem…"

Arkadio

Niedługo na ścianie wymienimy kalendarz, można powiedzieć czas dany nam na rok 2011 się wypełnił. Tyle się wydarzyło, tyle miało się wydarzyć... Pewnie to, co słabe w nas nie raz udaremniło Boże zamiary, a jednak ON nie wycofał zaproszenia. To jest właśnie wielka tajemnica, za której „rozgryzanie", sztuczne wyjaśnienie, lepiej się nie zabierać. Jak misternie Bóg – jeszcze raz – splątał ścieżki swojej woli z naszymi – często zawikłanymi – wypadkami. I ani na minutę nie przestał się troszczyć, by włos nie spadł nam z głowy. Ta historia cały czas byłą w Jego rękach.

Byliśmy tu i tam. Garść oazowiczów rozpoczęła rok 2011 w Rzymie, potem rekolekcje letnie w Aspra Spitia i w Navplio, mieliśmy swoich „emisariuszy" na ŚDM w Madrycie, z dzieciakami odwiedziliśmy Korynt. Wszystko to ważne i potrzebne, i wspaniałe, nie miałoby jednak większego sensu gdyby nie praca – zwłaszcza ta nad sobą – w ciągu roku. Ten, kto podejmuje trud spotykania się w małej grupie tydzień w tydzień, to rozumie – bez tego trudu ani rusz.

Potrzeba mozołu pochylania się dzień w dzień nad Słowem Boga, często wbrew uczuciom, wbrew całemu „bałaganowi", który mamy w głowie. Potrzeba, by z czasem dostrzec, że tak naprawdę to to Słowo pochyla się nade mną i jest nitką, tym włoskiem, na którym wszystko wisi. Wypowiedział je TEN, który każdej chwili utrzymuje Świat w istnieniu.

Potrzeba pokory pustego dzbana, który pozwoli napełniać się krok po kroku wodą i ani się spostrzega, gdy ona staje się winem.

Nic więcej.

Gdy więc na haczyku, w twoim pokoju wymieniać będziesz kalendarz ucałuj jego kartki jakbyś całował każdą chwilę podarowaną przez Boga, wypowiedz Mu z serca

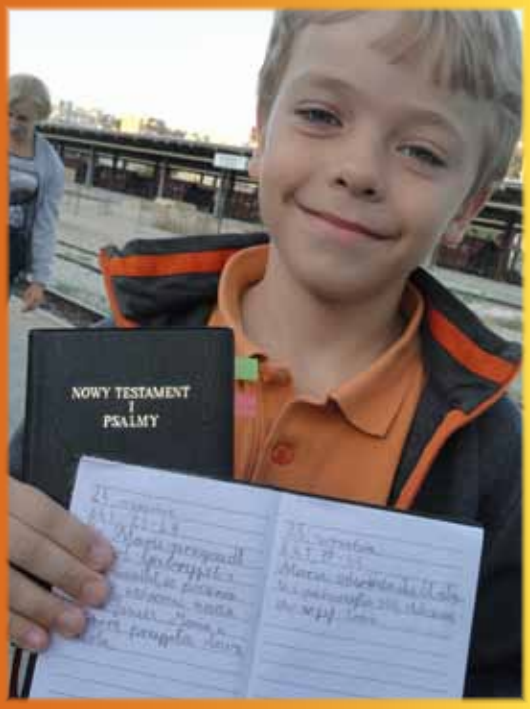

„Dziękuję!" i tyle. Potem otwórz Biblię i rozpocznij rozmowę, która potrwa znacznie dłużej niż nadchodzący rok. Pamiętaj - „z każdą sekundą coraz bliżej wieczności".

s. Agnieszka

dzieci Boże

„Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światło życia" (J8,12). Każdy z nas jest Dzieckiem Bożym, więc bycie w oazie jest dla mnie czymś zupełnie oczywistym. Niestety nie da się ukryć faktu, że jestem trochę większa(wiekowo)od pozostałych uczestników. Być może z tego powodu nazwano mnie animatorką.... A mówiąc poważnie od 2 lat prowadzę grupę oazową dzieci młodszych. Spotykamy się w piątki, by wspólnie się modlić, poznawać Pismo Święte, śpiewać na chwałę Jezusowi i bawić się. Nasze spotkania mają wzbudzać w nas poczucie wspólnoty, zachęcają do poznawania i otwierania się na innych.

Na koniec chciałabym przytoczyć słowa piosenki, którą dzieciaki same wymyśliły:

Jesteśmy dzieci nie bylejakie.
Ojca mamy w Niebie za Tatę.
Kochaną Mamusią jest Maryja nasza,
u Niej każdy wiele łask wyprasza.

Marzena

Świadek Miłości - święty Szczepan

ciąg dalszy ze strony 3

został powołany do czynienia dobra, do nauki miłości. Sam Chrystus czynił tylko dobro i pragnie aby ci, którzy w Niego uwierzyli podobnie postępowali. A miłość polega na tym, żeby tak żyć, aby wszystkim ze mną było dobrze. Starania o takie dobro zaowocują dobrem u innych ludzi, gdyż mając przykład takiej miłości nikt na nią nie będzie obojętny. Żyć po to, aby pomagać innym, służyć im, nieść dobre słowo, pociechę, mieć życzliwe nastawienie i do nieżyczliwych, to właśnie znaczy kochać bliźnich. Gdy ktoś stara się aby wszystkim, którzy są wokoło, a wiec i rodzinie i ludziom w szkole czy w pracy było ze mną dobrze, wtedy nie skrzywdzi żadnego człowieka, przeciwnie da się innym przykład Jezusowej miłości, gdyż On nikogo nie krzywdził. Przez taką miłość do bliźnich odradza się ludzkie serce i człowiek rodzi się do nowego życia naśladując swego Pana i Mistrza. Bowiem kluczem do nieba jest tylko miłość.

Życie zależy od Boga

Jeśli na świecie ludzie krzywdzą ludzi to powód jest zawsze jeden – odejście od Boga, a to oznacza odejście od miłości, gdyż Bóg jest Miłością. Wtedy niesprawiedliwość zatacza coraz szersze kręgi, gdyż ci którzy żyją tylko dla pieniędzy i gromadzenia dla siebie są ciągle nienasyceni myśląc, że od tego co się posiada, zależy ich życie. Życie zależy od Boga. Umierają bowiem nie tylko chorzy i starsi, ale też młodzi i zdrowi i bogaci. Ci, dla których sensem życia jest jedynie bogacenie się robią to najczęściej kosztem najbiedniejszych, a przecież na świecie jest dość środków i pieniędzy, które by wystarczyły dla wszystkich. Prawdziwe są słowa Gandhiego: Na świecie jest wystarczająco dużo bogactw naturalnych, aby zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi, ale jest ich stanowczo za mało, aby zaspokoić potrzeby jednego chciwego człowieka. Ludzie nie szanują Bożych przykazań, nie zachowują ich, dlatego potrafią krzywdzić zamiast czynić innym dobro, zamiast ich kochać.

Niech więc św. Szczepan, jak też wielu patronów tego miesiąca pomagają nam w nauce dobra, aby kolejny rok, który się zbliża zaowocował w życiu każdego z nas jeszcze wspanialszą miłością do Boga w drugim człowieku, abyśmy chcieli dobra dla naszych bliźnich. Każdy Nowy Rok dla chrześcijanina jest rokiem nowej nadziei, a nie jakimś pogańskim poczuciem żalu, że jestem o rok starsza czy starszy. Przecież co rok jesteśmy bliżej nieba, i dla tego nieba mamy się urodzić, a tam króluje młodość i piękno jakich na ziemi nie ma.

o. Wiesław Krupiński SJ

„Bóg daje się poznać dzięki mężczyznom i kobietom, którzy go znają "

podkreślił Benedykt XVI.

TERMINY MSZY ŚWIĘTYCH

Sobota 24.12.2011 WIGILIA	Niedziela 25.12.2011 BOŻE NARODZENIE	Poniedziałek 26.12.2011	Piątek 06.01.2011 OBJAWIENIE PAŃSKIE
----------	8 : 00	----------	----------
----------	9 : 30	9 : 30	9 : 30
----------	11 : 00 grecka	----------	11 : 00 grecka
----------	12 : 30	12 : 30	12 : 30
----------	16 : 00 chrzest	----------	----------
18 : 00 Wieczerza	18 : 00	18 : 00	18 : 00
Wigilijna	----------	----------	----------
20 : 00 Pasterka	20 : 00	20 : 00	20 : 00
21 : 30 Pasterka	----------	----------	----------
23 : 00 Pasterka gr.	----------	----------	----------

TERMINY SPOWIEDZI

Niedziela 18.12.2011	Poniedziałek 20.12.2011	Wtorek 21.12.2011	Środa 21.12.2011	Czwartek 22.12.2011	Piątek 23.12.2011	Sobota 24.12.2011 Wigilia
pół godziny przed każdą Mszą św.	17.00-19.00	17.00-19.00	nie ma spowiedzi	17.00-19.00	9.00-13.00 16.00-20.00	9.00-13.00 13.30-16.00

prosimy nie odkładać spowiedzi na ostatnią chwilę przed świętami

25 i 26 grudnia nie spowiadamy

od 27 grudnia do 8 stycznia dyżury spowiedników będą krótsze niż zwykle

(15 minut przed Mszą św.)

Parafia Serca Chrystusa Zbawiciela
ul. Michail Voda 28, 104-39 Ateny
tel. 210.8835.911, fax 210.8835.914
wewn. 143 - o. Kazimierz Faron SJ
wewn. 146 - o. Krzysztof Homa SJ
wewn. 145 - o. Robert Więcek SJ
www.ateny.deon.pl

Boże Narodzenie 2011

Bóg posłał swego Syna.
Syn narodził się z Maryi Panny.
Światłość zajaśniała pośród ciemności!

Życzymy Parafianom i Gościom, aby Narodzone Dziecię przyniosło nadzieję na lepsze jutro, siłę do kroczenia przez ciemną dolinę i wiarę, by zniechęcenie nie zawładnęło naszymi sercami. Niech miłość Boża, która objawiła się nam w Jezusie Chrystusie wypełni nas i przeniknie rodziny i środowiska, w których żyjemy i stanie się źródłem mocy do podejmowania codzienności.

Tam wszędzie, gdzie zaprosimy Boga – nawet jeśli to będzie tylko uboga stajenka i zimny żłób – tam jest Boże Narodzenie!

Ojcowie Jezuici